

Moje 4-tysięczniki – Cz.3 (i na razie tyle)

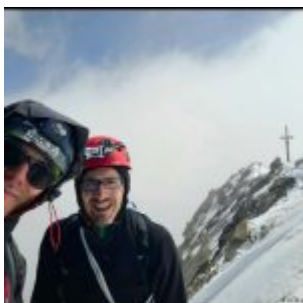
Część trzecia – od razu widać, że inna bajka niż niektóre z tych [poprzednich akcji](#). Panujemy nad sytuacją, mniej więcej, na tyle na ile się da.



Na Stecknadelhorn



Tomek na Festigrat prowadzącej na Dom



Dziku i Tomek na szczycie Dom



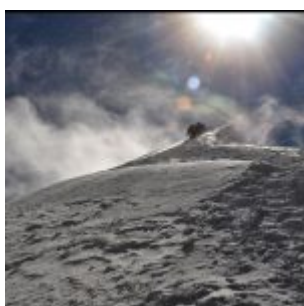
O której ten odjazd?!



W drodze na Weissmies



Podczas zejścia z Weissmies



Pod samym wierzchołkiem Dom

2019 – Weissmies, Lagginhorn

I tak miały wyglądać nasze wcześniejsze akcje! Z miasteczka na Lagginhorn wchodzimy w parę godzin. Jak? Można przeczytać w

relacji. Oszukiwaliśmy, a jakże, ale taki był plan – lekko i szybko. Dlatego po raz pierwszy nie wziąłem namiotu i zakładałem, że jakoś to będzie. Ostatecznie nocki spędziliśmy z [Maćkiem](#) w opuszczonym budynku stacji kolejki wśród starych wagoników. Mieliśmy do dyspozycji nawet „nasz własny” ratrak. Ledwie zeszliśmy z Lagginhorn (4010 m) już następnego dnia rano staliśmy na Weissmies (4017 m). Lekko i szybko – da się? da się!

[Pełna relacja tutaj.](#)



Maciek na najbardziej emocjonującym fragmencie podejścia na Weissmies

2019 – Nadelhorn, Stecknadelhorn

Zaledwie 2 tygodnie po wyżej wspomnianej przygodzie jadę z Tomkiem i Agą z powrotem do Szwajcarii. Teoretycznie powinienem być doskonale zaaklimatyzowany a tu ZONK! Podczas zejścia ze szczytu skurcze żołądka powalają mnie na kolana. Jak widać na to nie ma się wpływu i trzeba się z tym pogodzić.

Niemniej to kolejna porządna akcja – nagle okazuje się, że można przy pakowaniu urwać niemało kilogramów, a podczas podejścia można uzyskać takie czasy, jakie uzyskują Austriacy i Niemcy goniący niemal jedynie z bidonem i batonikiem. W zgrabny i zgrany sposób zdobywamy [Nadelhorn \(4327 m\)](#) oraz kawałek grani wraz ze [Stecknadelhornem \(4241 m\)](#). Bez strachu i bez wypruwania flaków.



Na Stecknadelhorn (daleko w tle Matterhorn)

2021 – Dom

No i finalnie Dom (4545 m). Napatrzyłem się na tego kolosa podczas podejścia na Stecknadelhorn i zapragnąłem na niego wejść. Po 2 latach udało się, i to w sposób jakiego się nie spodziewałem. Na Dom pojechaliśmy jedynie we dwóch (jak nigdy do tej pory) i na dodatek pojechałem z kimś, kogo kompletnie nie znałem. Od pobudki w poniedziałek rano czułem, że wszystko jest tak, jak powinno być. Nie przejąłem się całkowicie zakorkowaną S8 i pojechałem spokojnie przez wioski. W Legnicy

na parkingu spotkałem człowieka, którego pierwszy raz zobaczyłem na oczy i wciąż czułem, że wszystko jest ok. W takim samym stanie zakładaliśmy obóz wysoko w górach a następnego dnia zdobyliśmy szczyt, by następnie wracać blisko do Polski (wypadki i korki!). Pewnie, że upociliśmy się, że woda z lodowca była mętna, że na podejściu sypały się kamienie a na grani Tomka żołądek odmówił posłuszeństwa... Ale w tym wszystkim był spokój i życzyłbym sobie więcej takich wyjazdów!



Dom (4545) – pod samym szczytem